WYCHOWAWCA

KWARTALNIK

ZWIĄZKU ZAWODOWEGO WYCHOWAWCÓW

TREŚĆ

KOMITET REDAKCYJNY

J. CZ. BABICKI, W. ŁOPIŃSKI, WANDA SZUMAN

PRUSZKÓW — 1929.

Cena 1 złoty.

Nr. 1 (3) marzec 1929 r. ROK II.

WYCHOWAWCA

KWARTALNIK

:: :: ZWIĄZKU ZAWODOWEGO WYCHOWAWCÓW :: ::

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Jasna 11 m. 4

Komitet redakcyjny

J. Cz. Babicki, W. Łopiński, Wanda Szuman

TREŚĆ.

KONTO P. K. O. 13.892.

Istota wychowania

Odczyt wygłoszony z ramienia Patronatu nad więźniami, w sali T-wa Higienicznego, dn. 13 marca 1929 r.

Proces Studzieniecki był to jeden ze szczęśliwych faktów w ostatnich czasach z dziedziny opieki nad dzieckiem opuszczonem. Odegrał on rolę gorączki w ciężkiej chorobie; gorączki, która dowodzi, że organizm nie ulega bezwolnie chorobie, lecz broni się i walczy; gorączki, która każe otoczeniu czuwać na łożem chorego, pielęgnować go troskliwie, a przedewszystkiem zaniechać wszelkich domowych środków sympatycznych z porady doświadczonej cioci, a wezwać lekarza. Choćby nawet upierała się ciocia, że nie potrzeba.

Termometr sądu wykazał wysoką temperaturę. Przy przewlekłej chronicznej chorobie tak się domownicy z kwękaniem oswajają, że nie wzruszają się nawet groźnemi objawami, i nieraz wręcz podejrzewają chorego o symulację. Czasem tylko dla spokoju własnego sumienia i gwoli opinji sąsiadów stosują rumianek lub pastylki ślazowe.

Dopiero 40 st. gorączki oczy otwiera. Proces Studzieniecki wykazał na termometrze sądowym 40 st. gorączki.

Rumianek — owszem... Pastylki ślazowe też nie zaszkodzą... Ale przy takiej temperaturze nie pomogą: tu trzeba lekarza i poważnego leczenia — to już nie katar, a grypa.

I nietylko o Studzieniec chodzi. Poza nim istnieją z górą 1000 zakładów, w których wychowuje się blisko 57000 opuszczonych dzieci i młodzieży. A pomiędzy temi zakładami również jest wiele chorych, i — kto wie — czy termometr nie wykazałby wysokiej temperatury. Grypa jest zaraźliwa i niebezpieczna: szerzy się epidemicznie.

Objawy choroby zakładowej są następujące:

Dzieci są nierozwinięte,
nie umieją pracować,
nie mają ideałów,
niszczą i kradną,
źle się uczą,
są brudne i oberwane,
niekulturalne i ordynarne,
nie ufają swoim wychowawcom,
nie mają pogody życia,
duży ich procent marnuje się po wyjściu z zakładu....

Mógłby ktoś, jednostronnie badający te groźne objawy, dojść do wniosku, że wychowanie w zakładach gromadnych zawsze daje ujemne rezultaty; że przyczyny choroby tkwią w samem założeniu gromadnego wychowania.

Lecz nie.

Oto zakład na Krochmalnej „Dom Sierot", „Nasz Dom", zakład w Miejscu Piastowem — różnym systemem każdy prowadzony, nie ujawniają tych niebezpiecznych objawów.

W czemś innem, nie w gromadności wychowania wyłącznie tkwi istota choroby.

Trzy są elementy, składające się na możliwość wychowania gromady dziecięcej:

podmiot wychowawczy — wychowawca,
przedmiot wychowania — dzieci,
i to trzecie, które trudno określić, a co Meterlink,
pisząc o pszczołach, Duchem Ula nazywa.

Rozpatrzmy kolejno te składniki.

Wysiłek wychowawczy zależy w dużym stopniu od dzieci Bo są dzieci zdrowe i chore, normalne i opóźnione, łatwe i trudne do prowadzenia, naiwne i już występkiem zarażone.

Różne.

Ambitne i lizusy, szczere i kłamliwe... Takie, co kradną, co dokuczają, co się skarżą, co się moczą.. Sa „moje pociechy" i „moje utrapienia".

Gdyby tak zebrać same „moje pociechy", jak w Studzieńcu są zebrane same „moje utrapienia", to nie potrzebowałby zapewne żaden ogrodnik, ani stolarz używać środków wychowawczych, na które się oburza każdy z nas, kto nie ma do czynienia z owemi utrapieniami.

Kto nie ma do czynienia z owemi utrapieniami, bo gdyby miał, to może znalazłby się również, jak owi ogrodnicy i stolarze, na ławie oskarżonych. Nie wiadomo.

Jeśli stolarzowi każę uszyć ubranie, to przecież nie jest winą, że źle się wywiązał z zadanie, lecz moją, że nie do krawca się zwróciłem.

Dzieci — te różne dzieci — w zasadzie jednak są zawsze materjałem, mniej lub więcej podatnym na wpływy wychowania.

W każdej gromadzie dziecięcej, nie dobieranej specjalnie, znajdziemy w sumie cechy różnorakie, które charakteryzują społeczeństwo. Wiem z góry, że skład gromadki nie może być ani teoretycznie doskonały ani beznadziejny. W każdej gromadce istnieje pewna procentowość: tacy są i inni. Jeżeli pozbędę się jednego najgorszego, to na tle gromady inny najgorszy się znajdzie. Ale będzie też jakiś najlepszy, i będzie łasuch i lizus, i kłamca, i nerwowiec, i skarżypyta, i dokucznik, — jak w życiu....

Skądżeby w życiu tak było, gdyby się u dzieci nie zaczęło?

A dobrana gromada tych ze Studzieńca „utrapieńców" też nie jest tak dalece odmeinna od gromady innych. Różni się natężeniem tych samych wad, lecz nie ich jakością.

Tak samo nie umieją pracować, niszczą, kradną, są ordynarni, nieposłuszni, złośliwi, okrutni — tylko więcej, niż tamci. Ale też są i szczerzy, i entuzjaści, i bohaterscy, i odważni, i posłuszni — tylko mniej może, a czasem może więcej, niż tamci.

To też ustawa stanu Colorado powiada:

„Środki wychowawcze i dyscyplinarne, stosowane do dzieci, powinny zbliżać się — w miarę możności — najbardziej do środków, któreby stosowali rodzice, i żeby z dzieckiem, które popełniło przestępstwo, obchodzono się — w miarę możności — nie jak z przestępcą, lecz jak z dzieckiem źle wychowanem, zabłąkanem, potrzebującem pomocy, otuchy i opieki".

Jest tylko jedna wielka różnica pomiędzy gromadą sztucznie według ujemności dobraną, a zebraną przygodnie. Że w tej przygodnej wpływy wzajemne ścierają się i mogą niwelować niektóre ujemności, tam zaś na 50 wychowanków jeden tylko wychowawca stara się przeciwdziałać ujemnościom, a 49 wychowanków pogarsza ujemność każdego jednego. W tem właśnie leży trudność, której ogrodnik nie podoła, choćby tylko miał być dozorcą: stanie się zawsze wrogiem walczącym, nigdy wodzem dobra.

Pierwszy ten składnik gromadnego wychowania, t. j. dzieci, jest zawsze, jak wspomniałem, materjałem, mniej więcej podatnym, często opornym, — mającym w sobie jednak właściwości, które pozwalają nawet niepowołanemu gromadą kierować, a powołanym wychowywać.

Te właściwości — to obawa i zamiłowanie.

Obawa przed bólem fizycznym czy moralnym pozwala zmusić gromadę do posłuchu: kij, groza, sarkazm, przemoc — na to stać każdego silniejszego. Nie trzeba wiedzy, ani zamiłowania, aby temi środkami działać.

Dopóki rewolwer przy skroni, dotąd trwa przymus, lecz z chwilą ustania terroru, wraca wszystko do stanu pierwotnego. Walka daje zwycięstwo silniejszemu, poczem słabszy knuje w ciszy odwet, lub ratuje się ucieczką przed powtórną porażką.

Drugą własnością, na wpływ podatną — to zamiłowanie. Im więcej w gromadzie zamiłowań, tem więcej pracy twórczej, tem więcej zadowolenia ze swej mocy.

Na tej właściwości oprze się świadomy wychowawca.

Świadomych wychowawców mało, a kijów dużo — to też, częściej, w zakładach dla dzieci opuszczonych (nie mówiąc już o trudnych i t. zw. „przestępczych") jest źle, niż dobrze.

A więc dzieci są takie, jakie są, i ze względu na to, że właśnie są takie, znane, jak wszystkie — nie mogę uzależniać od nich wyników wychowania. Nie mogę dobierać aniołków do wychowania, bo aniołkowie tego wychowania nie potrzebują: mają skrzydełka i jasność nad główkami, i więcej nic im dodać nie mogę. Zapewne, przyjemnie przebywać w gromadce takiej: miły odpoczynek na stare lata po wytężonej pracy całego życia.

Wychować trzeba te zwykłe: gorsze i najgorsze.

Tylko wychować to musi taki, co patrzy na dzieci, jak na dzieci ludzkie, które są same dla siebie, a nie dla jego wygody z dodatkiem pensji miesięcznej i utrzymania...

Taki co widzi je mozolnie starające się być ludźmi — z zaletami i wadami ich ojców, matek, sąsiadów, starych towarzyszy, bohaterów kinowych i powieściowych; taki, który widzi je jak podskakują do wysokości dorosłego świata takiego, jak on im się przedstawia. Tak musi patrzeć na dzieci wychowawca.

Wychowąwca to taki, co jest dorosłym człowiekiem ze świata, w który wejdzie wychowanek.

I oto pierwsze zamiłowanie—chęć dziecka: być dorosłym jaknajprędzej. Bo dorosłym dobrze—oni wszystko mają, im wolno,

Potrzebny wzór. Ojciec, brat.... „On cwaniak. Jemu nikt nie da rady“.... „Jak ci go, bracie, wyrżnął—to ci się nogami nakrył“.... Oto ideały. narazie niedościgłe, ale pomału—„jak będę tyle miał lat, co on“.... Jego się boją, jego słuchają... Marzenie: tak kląć, jak on! Taki nóż nosić za cholewą! Tak sprytnie kraść! Tak się upijać i robić takie awantury! Być mocnym, postrach budzącym Nigdy zerem, ciamajdą...

No, więc wychowawca to taki. który powinien być wzorem imponującym. Czem? Prawdą, prostotą, siłą, wolą, sprawiedliwością, dobrem. W tak przekonywujący mocny sposób, żeby to było silne, warte naśladowania.

— Opłaci się. Nie da się nabrać, nie bój się, a dobry jest i sprawiedliwy. O „człowieka“ dba.

Prawda wewnętrzna tworzy wzór, autorytet, którego niema potrzeby kijem sztukować.

Prawda prosta, godna—nic z błazna i małpy, i nic z tyrana, ani ciamajdy.

Błędy, upadki dzieci — to troski, nieszczęścia. Wychowawca — człowiek również omylny: on chce także być lepszym—poprawi się, dzieci też.

Dr. Korczak powiedział w jednym ze swych odczytów: „Idjotyzmem jest przypuszczać, że dziecko nie chce się poprawić. Chce. tak jak garbaty pragnie pozbyć się swego garbu.“ Słusznie. Trzeba tylko, by ów garbaty był między prostymi. W społeczeństwie garbatych, prosty będzie się wstydził swojej odmienności, a królem zostanie najmocniej garbaty.

Wychowawcy to są właśnie ci prości, do postury których doprostowywują się dzieci:

To bierna strona wychowawcy. A czynna?

Pomaganie w prostowaniu się, prowadzenie w tym celu gimnastyki moralnej.

Musi więc znać anatomję moralną i metodykę tej gimnastyki.

Nie wolno powierzać dzieci znachorom ani szarlatanom. Pokręcą dziecko duchowo gorzej, niż analfebeta gimnastyk ciało.

Nie wolno!

Dobierać, bo musi mieć charakter...

Uczyć, bo musi dużo umieć...

Znachorstwo karać.

Zerwać z zamawianiem, czarną kurą, chlebowym piecem na trzy zdrowaśki i kostkami nietoperza...

Tu więcej niż o ciało chodzi—o ducha.

I jeszcze „Duch Ula“ potrzebny.

Co to jest? To wszystko to, co pomaga w wychowaniu.

Podkład ideowy, nastrój, nastawienie z góry (może z Zarządu?) atmosfera dodatnia—Duch.

Rozbija się wszystko o rzeczy ważne, ale nie wychowawcze, nie te, które są dla dzieci. Ważniejsze, starsze względy psują wyniki. Dobro „wyższe“, nie dziecięce, rozbija dobro dziecięce.

Administracja—to jedna zmora. Opinja sąsiedzka—to druga zmora Względy dla możnych—to trzecia.., i t. d. Zmory nie znają dziecka tylko siebie. Czynią nie dla dziecka, lecz dla siebie. Zmory pożerają wychowawcę, który staje się jeszcze jedną zmorą.

A ten „Duch Ula“ to właśnie proszek perski na zmory.

Tam jest dobrze, gdzie ten proszek jest... i niezwietrzały.

Istota wychowania tkwi więc w doskonałości wychowawcy i istnieniu Ducha wychowania.

A wszczególności: w oparciu każdego wychowania na uwzględnieniu potrzeb i rozwijaniu, wzglednie wytwarzaniu zamiłowań wychowanków.

Jest to zbyt proste, aby mogło być fałszywe.

Gdzie zimno i głodno wychowankom, a ciepło i syto wychowawcom —niema wychowania.

Jeśli źle—to wszystkim.

I wszyscy, mocując się z przeciwnościami, mnożą swą moc, i radośnie tryumfują ze zwycięstwa. Ale wszyscy **my**, nie **my i oni**. Gdzie brak treści **do pracy**, do zajęcia niema wychowania.

Jeśli zamiłowania wychowanków moich złe, to znaleść w nich zaczątki, ślady dobrych—rozdmuchać i na nich wychowywać.

Jak ich szukać?

Może ślizgawka, boisko, sport, teatr, aeroplan, lalka?...

A może bajka, powieść, laubzega, kwiaty, grządki, zwierzęta?...

Ale zawsze: możność pracy dla siebie, udział w planowaniu, obmyślanie, prawdziwa odpowiedzialność.

Praca—to często mus, przymus, ciężar...

Praca radosna, z wynikiem, z rezultatem—to już zamiłowanie.

Być sobą, kochać dziecko, rozumieć je, pozwalać mu radzić o sobie przywołać do pracy nad sobą, a pomagać i ciągle kochać to najważniejsze.

Reszta—łatwa. Można się nauczyć.

J. Cz. Babicki.

Dziecko w ciemnym pokoju.

Szczególnie ciekawym rozdziałem psychologji strachu i lęku u dziecka jest jego lęk przed ciemnością. Na temat ten bardzo dużo pisano i bardzo dużo spekulowano. Stworzono niektóre teorje zupełnie mistyczne. Zdaje mi się, że sprawa jest o wiele prostsza, choć niemniej ciekawa, niż się ją zwykle przedstawia.

Ciemność zmusza do ostrożności ruchów. Wiemy to wszyscy bardzo dobrze. Nie zdajemy sobie tylko dostatecznie sprawy z tego, co przeżywa jakieś malutkie, dwuletnie dziecko, któremu powiemy, idź i przynieś mi to a to z ciemnego pokoju. Znalazłszy się nagle w ciemności dziecko w jednej chwili czuje się zupełnie skrępowane i ubezwładnione. Nie boi się w tej chwili jeszcze ciemności, ale boi uderzyć się.

Przywykłe zawsze i wszędzie poruszać się w środowisku, które przy każdym ruchu rozmierza i szacuje wzrokiem, pozbawione nagle tej pomocy nie potrafi sobie zdać sprawy, co się z niem w tej chwili dzieje. Nie może się poruszać. Zupełnie odruchowo swój aparat ruchowy napręża i podwaja umyślny wysiłek ruchów. Równocześnie taksamo odruchowo hamuje swobodny impet i mechaniczny zwykły bieg swego działania. Traci swobodne panowanie nad swem ciałem. Nie zdając sobie sprawy, co się z niem dzieje, dziecko odczuwa to jakby jakąś obcą, niewytłómaczoną moc, która go nagle krępuje i więzi.

Już ten powyżej opisany nagły stan skrępowania ruchowego wystarczyłby, aby dziecko przerazić, gdy się znienacka, niedoświadczone znajdzie w ciemności. Ciemność ubezwładnia nietylko dziecko. Paraliżuje ona swobodę ruchu i życia ogromnej większości istot żyjących. Z nastaniem zmroku i zapadaniem ciemności, zwierzęta przeważnie zamierają w bezruchu snu, w którym pozostają przez całą noc. Jednak śpiąc nie czuwają i nie przeżywają ciemności. I dziecko również zwykle w ciemności śpi i spać powinno. Ciemność jest środowiskiem, do którego psychika dziecka nie jest przystosowana. Nie był do niej też zapewne przystosowany człowiek pierwotny i dopiero stopniowo przezwyciężył jej więzy, rozjaśnił ją sztucznem oświetleniem i zwyciężył też w sobie psychiczny lęk przed niezgłębioną tajemnicą mroku, przystosowując się stopniowo do niego. Jednak długie wieki minęły od chwili, gdy człowiek pierwotny, nie zapadający już automatycznie w bezwład snu, jak ptaki dzienne z nastaniem ciemności, nauczył się jej nie obawiać. To też niektórzy uczeni widzą w bojaźliwości dziecka przed ciemnością rekapitulację dawno minionych przeżyć pierwotnej ludzkości.

Chcąc sobie odtworzyć stan psychiki dziecka, które nagle znajduje się w ciemności, przypomnijmy sobie nasze własne, analogiczne przeżycia. Każdy z nas znalazł się niewątpliwie kiedyś o zmroku czy w nocy sam w lesie. I my również w tej sytuacji stąpaliśmy powoli i ostrożnie, aby w ciemności nie potknąć się o korzeń, nie wpaść w jakieś zagłębienie, nie rozbić się o drzewa. Natężaliśmy też wzrok i słuch. Uwaga nasza podwajała się i potrajała. Szelest spadającego liścia, który za dnia zupełnie nie zwróciłby naszej uwagi, teraz odrazu pochłania ją całą, ruch gałązki poruszonej wiatrem odrazu ściąga na siebie naszą uważną ostrożność, nasze badawcze spojrzenie. W ciszy nocnej każdy najmniejszy dźwięk, który za dnia gubił się w szumie tysiącznych odźwięków falującego oceanu życia, wyodrębnia się wyraźnie na tle martwego bezgłosu puszczy leśnej. Na mrocznem jednostajnem tle nocy każdy ruch, w którymś z punktów pola widzenia, odznacza się jako coś szczególnego i zasługującego na baczną uwagę.

W jawności światła dziennego wszystko jest jasne, wyraźne, realne. W toni mroku kształty przedmiotów pozostają nieokreślone- Umysł człowieka dorosłego i taksamo umysł dziecka pod względem spostrzegania przywykł do ciągłej pracy, że się tak wyrażę, diagnostycznej. Spostrzeganie przedmiotów polega nie na widzeniu ich kształtu, lecz na rozpoznawaniu przedmiotów — wedle ich kształtu Człowiek nie pozostawia w swem otoczeniu rzeczy niejasnych, nieznanych. Dziecko w swem rozwoju już w pierwszych latach zapoznaje się z przedmiotami nietylko z ich widokiem, lecz z funkcją, nazwą, znaczeniem, jakie się z obrazem danego przedmiotu, nieraz tylko fragmentu, łączą który jest w danej sytuacji widoczny; stawia dziecko ciągle diagnozę, że ma do czynienia z tym lub innym przedmiotem. Umysł nie znosi niepewności. W mrokach ciemnego pokoju obrazy przedmiotów stają się niejasne i nieokreślone. Ta nieokreśloność pobudza w dwójnasób skłonność dziecka, aby zdać sobie sprawę czem jest to coś, co nie jest wyraźnie tem, a nie czem innem. W tym momencie zaczyna grać fantazja dziecka. Chodziło mi jednak o wykazanie, że fantazja nie rozwija się w tych wypadkach poprostu tylko dlatego, że jest ciemno, lecz dlatego, że w mrokach dziecko wysila się, aby wśród nieokreśloności kształtów rozpoznać, co się za niemi kryje.

Skrępowanie ruchowe i nieokreśloność spostrzegawcza stwarzają zatem zupełnie dostateczne pole do negatywnego odnoszenia się dziecka względem ciemności, do nabrania względem niej nieufności, a nawet do właściwego już strachu i lęku. Trzeba sobie jeszcze jednak uprzytomnić, że dziecko trzy, czteroletnie znajduje się w okresie bujnego rozkwitu fantazji, w okresie chciwego przyjmowania opowieści

urojonych i bajd fantastycznych z ust dorosłych, że w tym okresie rozwoju świat realny, urojony, fantastyczny zlewa się u niego nawet na jawie z realną rzeczywistością. Nie zdziwi nas wobec tego, że w połączeniu z ciemnością ten wewnętrzny urojony świat nietylko zyskuje na przewadze, ale że fantazja dziecka z niego czerpie obrazy i symbole dla wyrażenia uczucia strachu, jaki je ogarnia w skrępowaniu ruchowem, i dla obawy, jaka je napełnia wobec nieokreśloności spostrzegawczej ciemnego, mrocznego środowiska. Ze złego samopoczucia na tle skrępowania ruchomego i na tle niezwykłej dla dziecka nieuchwytności mrocznego otoczenia rozwija się symbolika fantastycznych obrazów jako to, co ma tłomaczyć nietłómaczące się samo przez się nieznośne dla dziecka działanie ciemności. W ten sposób z posłyszanych bajek przenoszą się do ciemności: wilk, który pożarł czerwonego kapturka, złodzieje i zbóje, którzy, jak dziecko gdzieś kiedyś usłyszało, chodzą po nocy i inne mary fantastyczne. I skoro się ciemność na dobre takiemi marami zaludni, wtedy staje się ona już stale dla dziecka nieznośną i złowrogą. Na tym szczeblu zaczyna się dziecko bać ciemności, jakby drugiej sfery rzeczywistości, zaludnionej złowrogiemi potęgami.

Obawa przed ciemnością przechodzi zatem w dziecku charakterystyczną ewolucję. Powstaje ona na gruncie czysto fizjologicznym skrępowania ruchowego i pozbawienia dziecka orjentujących w przestrzeni wrażeń wzrokowych. Rozwija się dalej na tle nieokreśloności wrażeń wzrokowych w ciemności, co nietylko daje pole do fantastycznych uzupełnień wrażeń spostrzegawczych, lecz wprost powoduje ich rozwój w tej sferze. W końcu w połączeniu z wrażeniowym charakterem wyobraźni i myślenia dziecka w tym wieku, staje się ona obawą przed jakimś magicznym złym światem ciemności i wiarą w istnienie takiego świata. Klechdy i bajki upewniają tylko dziecko w tej wierze. Nic dziwnego, że u niektórych dzieci strach przed ciemnością staje się paniczny i nieprzezwyciężony.

Nie wspomniałem dotąd o jednej jeszcze właściwości ujemnej, jaką ma ciemność w ujęciu psychiki dziecinnej. Ciemność jest bowiem dla dziecka — i w pewnej mierze również dla nas ludzi dorosłych — samotnością.

Freud wspomina o dziecku, które powiedziało w ciemności do matki, „mamo mów do mnie, a zrobi się jasno". Jeżeli zważymy, że dziecko jest istotą wybitnie społecznie usposobioną, że jest z natury swej bezbronności ciągle skazane na pomoc dorosłych, a szczególnie matki, że charakterystyczna dla jego psychiki jest ufność do matki i szukanie jej opieki w każdej sytuacji, która wzbudza jego nieufność, to stanie się zrozumiałe, że samotność jaką stwarza ciemność, a wdwój-

nasób ciemność połączona z samotnością, jest dla dziecka trudna do zniesienia.

Obawa przed ciemnością nie jest zdaniem mojem zjawiskiem, które występuje tylko u dzieci szczególnie nerwowych i lękliwych, nie jest zjawiskiem nienormalnem, lecz w pewnym okresie rozwojowym jest czemś zupełnie normalnem, przejawem rozwojowym, który pojawia się przejściowo u wszystkich dzieci. Pierwsze objawy spotykamy u dzieci mniejwięcej półtorarocznych. Dziecko musi, zdaniem mojem, odkryć w sobie lęk przed ciemnością, zanim się zacznie jej bać. Do tego potrzebny jest pewien szczebel rozwoju umysłu i wyobraźni. Już miesięczne niemowlę reaguje płaczem na samotność i łatwo je źle wychować, „znarowić". Doprowadzi do tego wkrótce każda matka, która na każde zapłakanie dziecka za dnia i w nocy ku niemu pospieszy.

Obawy przed ciemnością nie zna dziecko jednak jeszcze w pierwszych kilkunastu miesiącach swego rozwoju. Zwykle zaraz zasypia, skoro się zrobi ciemno. Dopiero później zaczyna odróżniać noc, ciemność, jako odrębną, osobliwą, nieprzyjemną sytuację. W samych początkach, w pierwszych miesiącach życia, ciemność jest raczej stanem dla życia i rozwoju dziecka dodatnim i przyjemnym, środowiskiem podobnym pod tym względem do środowiska dziecka przed urodzeniem. W pierwszych miesiącach dziecko skulone w sobie z zamkniętemi oczyma śpi jak w łonie matki. Wszelkie silne bodźce wrażeniowe, a również jasne światło, drażnią dziecko i są dla niego silnym wstrząsem. Dopiero w dalszym rozwoju, gdy dziecko staje się aktywne, żądne wrażeń dla swych zmysłów i dążące do aktywnego ruchowego zdobywania przedmiotów, a z rozwojem chodu, do przemierzania przestrzeni, zaczyna ono odczuwać więzy i skrępowanie ciemnością. Lecz dopiero z rozwojem wyobraźni i w początkach magicznego myślenia staje się ciemność dla dziecka czemu niesamowitem i groźnem.

Pamiętam z własnego dzieciństwa jak prosiłem o zostawienie małej szpareczki przez niedomknięcie drzwi dziecinnego pokoju, aby drobna smuga światła i odgłos rozmowy z drugiego pokoju mógł zaludniać realną rzeczywistością niesamowitą wówczas dla mnie mroczną samotnię i ciemność pokoju, w którym mnie kładziono do snu. O tę samą przysługę prosi mię teraz dwójka moich małych dzieci, czteroletnia dziewczynka i dwuletni chłopczyk. Nie tłomaczę im, że niema powodu się bać, lecz zostawiam, tę „szparkę", nie zezwalając jednak, aby przy łóżeczku dzieci siadano i uspakajano je, aż usną. Dziecko małe bardziej niż każdemu lekarstwu i innemu zabiegowi wychowawczemu podlega dobremu wpływowi przyzwyczajenia. Po kilku tygodniach dzieci przyzwyczaiły się do ciemności. Doświadczenie

nauczyło je, że obawy są płonne i subjektywne, że ciemność jest choć inną to jednak nieszkodliwą realnością. Nie wystawiałbym jednak nigdy dzieci na ciężkie próby. Nie radzę pozostawiać ich nagle w ciemnym pokoju, bo nastąpi silny wstrząs, który jeszcze bardziej dziecko zastraszy. Trzeba raczej stopniowo przyzwyczajać je do tej drugiej sfery bytu, jaką jest ciemność, wykazywać w praktyce jej realny, trzeźwy charakter, wprowadzając stopniowo dziecko w umiejętność swobodnego poruszania się w ciemności i pogodnego obcowania z nią. Co do bajek i fantastycznych opowieści, to nie można dziecka pozbawiać tego wielkiego skarbu kulturalnego i tych niezmiernie kształcących, a do psychiki dziecka tak przystosowanych utworów. Trzeba się tylko strzec, aby nie suggerować dziecku rzeczywistego istnienia fantastycznych istot w jego otoczeniu, a szczególnie nie uczyć go, że noc, mrok i ciemność jest naturalnem mieszkaniem tych urojonych postaci. Dziecko małe, czy chcemy czy nie, będzie w pewnej mierze wierzyło w istnienie postaci bajecznych i będzie o nich często myślało. To jednak zwykle niewiele mu przeszkadza w zdrowem, choć iluzyjnem i fantazją przepojonem odnoszeniu się do realnej rzeczywistości. Chodzi tylko o to, żeby w tej fantastycznej dziedzinie myślenia dziecka nie wzięły górę myśli o potęgach ukrytych, złych, zapełniających mroki i ciemności i grożących jego istnieniu.

Dr. Stefan Szuman.

Proces studzieniecki, a wychowanie poprawcze w Polsce.

W styczniu b. r. stanął przed sądem okr. w Warszawie szereg b. pracowników Zakładu wychow. popr. w Studzieńcu, a mianowicie b. dyr. K. Kwaśniewski, wychowawca Mikołajczyk, wychowawca Grochal, ogrodnik Pudowski, magazynier Osiecki, piekarz Ossowicz, dozorca Skowron, dozorca Zdziennicki, oraz 3-ch b. wychowańców zakł. Wrębrowski, Budny i Rossowski — oskarżeni o bicie i znęcanie się nad powierzonymi sobie wychowańcami. Po dwutygodniowej rozprawie sąd wydał wyrok, mocą którego wszyscy oskarżeni otrzymali większy lub mniejszy wymiar kary z wyjątkiem osk. wychowawcy Mikołajczyka, którego sąd uniewinnił.

Pomijając bliższe szczegóły procesu, które zresztą powszechnie znane są z codziennej prasy — przejdźmy do bardziej interesującego nas zagadnienia i rzućmy pytanie dotyczące całokształtu wychowania poprawczego w Polsce.

Czy krzywdy zadawane dzieciom w Studzieńcu należy zwalić wyłącznie na barki wymienionych wyżej?

Czy może są one w znacznej mierze wynikiem źle zorganizowanego u nas wychowania poprawczego wogóle?

Czy wreszcie tylko w Studzieńcu dziecko było bite i krzywdzone?

Mamy w Polsce około 30 zakładów dla dzieci moralnie zaniedbanych. 4 z nich, a mianowicie: Głaz, Wieluciany, Przędzielnica, a częściowo i Studzieniec podlegają kompetencji Ministerstwa Sprawiedliwości, 5 zakładów, przeważnie w b. zaborze niemieckim, Min. Spraw Wewnętrznych, kilka innych Min. W. R. i O. P., a pozostałe Min Pracy i Op. Społ.

Nieskoncentrowanie całokształtu spraw wychowania poprawczego w jednej instancji jest powodem nietylko braku wszelkich programów i założeń teoretycznych w tej dziedzinie, ale i nieodpowiednio stosowanych metod w praktyce. Zakłady wychowawcze zamiast być podzielone według typów dzieci występnych osobne dla starszych, osobne dla młodszych, dla mniej zepsutych i dla zdeprawowanych, podzielone są dla poszczególnych terytorjów, bez względu na typ dziecka moralnie upośledzonego.

Zakłady wychowawczo-popr. przyjmują nieletnich w wieku od 10—17 lat, bez względu na wyznanie, pochodzenie (środowisko), poziom fizyczny, umysłowy i moralny. A więc przyjmowani są katolicy, żydzi ewang. prawosław. z dużych osiedli, średnich i ze wsi, dzieci o wybitnej inteligencji i o wyraźnych defektach umysłowych, niezepsuci, którzy raczej powinni umieszczani być w sierocińcach i dotknięci degeneracją moralną.

W wyniku tego w zakładach wytwarza się taka atmosfera, że katolik prześladuje żyda, żyd płacze, że musi pracować w warsztacie stolarskim, kołodziejskim, rolnictwie lub ogrodnictwie. Wychowańcy starsi znęcają się nad młodszymi, starszych bije za to „wychowawca". Dzieci niedorozwinięte fizycznie, lub umysłowo — są tymbardziej upośledzone w zakładach. Dzieci nie zepsute są demoralizowane przez najgorszych, z najgorszymi wychowawca nie może sobie dać rady. W szkole w oddz. I siedzi chłopiec 10 letni, a obok młodzieniec pod wąsem, podobnie jest i w pracowniach, a o przeniesieniu wychowanka z zakładu do zakładu mowy być nie może.

Spojrzyjmy jak np. przedstawia się pod tym względem Studzieniec.

W dniu 1 stycznia 1929 r. przebywało w zakł. 287 wychowańców Pod względem wyznań religijnych było: katolików — 247: wyz. mojż. 32; prawosł. — 5; ewang. — 3.

Według wieku było:

10 l.	11 l.	12 l.	13 l.	14 l.	15 l.	16 l.	17 l.	18 l.	19 l.	20 l.
6	13	15	23	42	53	65	37	18	10	5.

Pod względem pochodzenia (środowiska) dzielili się:

Z miast dużych jak Warszawa, Łódź. 65%.
„ mniejszvch 25%.
Ze wsi 10%.

Sierot i półsierot było:

Sierot zupełnych — 15% ogółu wychowańców.
Półsierot bez ojca 21% „ „
„ bez matki 10% „ „

Statystyka przestępstw wychowańców zakładu wych-popr. w Studzieńcu w opracowaniu na 1. 1. 1929 wykazuje:

Kradzież	Włóczęgostwo	Zabójstwo	Świętokradztwo
242.	21.	6.	3

Defloracja	Przywłaszczenie	Podpalenie	Rabunek
1.	3.	1.	1.

Napad	Fałszerstwo	Zakłócenie spok. publ. art. 476 K. K.	Oddani dobrowolnie przez rodziców
1.	1.	1.	6.

Podobna niejednolitość przedstawia się i pod względem rozwoju umysłowego, oraz stopnia zepsucia młodzieży. Przejdziemy teraz do następnego, a nie mniej ważnego zagadnienia i zróbmy choć krótką wzmiankę o personelu wychowawczym w zakładach wychowawczo-poprawczych.

Zwiedzałem szereg zakładów tej kategorji: państwowych, samorządowych i prywatnych. Wszędzie pytałem o personel wychowawczy i otrzymywałem najczęściej odpowiedź: „brak nam ludzi i pieniędzy“ Niestety! w 88% personel zakładów to ludzie bez żadnych kwalifikacyj zawodowych, a nie trudno znaleźć i pół analfabetę stojącego na czele grupy młodzieży. Rzecz prosta, że o wychowaniu w takich zakładach mowy być nie może — dozór i tresura — oto wszystko na co zakłady wychowawczo-popr. zdobyć się mogą.

Nic też dziwnego, że znam zakład, gdzie jako karę stosuje się leżenie krzyżem i całowanie posadzki, znam zakład, gdzie jako kary za krzyki młodzieży stosuje się zatykanie ust gałganem, znam zakład dla moralnie zaniedbanych chłopców, który uchodzi dziś za wzorowy gdzie jeden, cieszący się najlepszą opinją, pokazywał mi w jaki sposób składa pięść kiedy bije wychowańców po twarzy, znam zakład gdzie jako kary stosuje się zmniejszanie porcji strawy i zamykanie dzieci w ciemnych piwnicach, znam zakład, gdzie dzieci kuto w kajdany, znam wreszcie szereg zakładów, gdzie regulaminowo stosowane są kary

cielesne. Nakoniec pragnę zrobić choć krótką wzmiankę, o naszem ustawodawstwie dla nieletnich.

Już od szeregu lat wprowadzono u nas osobne sądownictwo dla nieletnich, ale cóż kiedy dotychczas powstały zaledwie trzy takie sądy, a mianowicie: w Warszawie, Łodzi i Lublinie. Ustawa przewiduje tworzenia przy sądach dla nieletnich odpowiednich izb zatrzymań — czy takowe istnieją? — niestety! w Warszawie, Łodzi i Lublinie znajdują się chociaż przy więzieniach osobne oddziały dla nieletnich, które mówiąc nawiasem nie mają najmniejszej racji bytu. A jak się pod tym względem przedstawia sprawa na dalekiej prowincji? — Sądzą nieletnich zwykłe sądy pokoju, lub okręgowe (b. zabór rosyjski), a dzieci przed sprawą i jakiś czas jeszcze po sprawie — trzymane są w więzieniach razem z dorosłymi. (W tej chwili przebywa chłopiec w Studzieńcu, który przed przybyciem do zakładu siedział 7 miesięcy w więzieniu), gdzie przechodzą znakomitą szkołę rzemiosła złodziejskiego.

Najfatalniejszą stroną naszego ustawodawstwa dla nieletnich jest to — że sądy nawet dla nieletnich przy wymierzaniu kary trzymają się martwej litery kodeksu karnego, z tą tylko różnicą, że kara więzienia zostaje zamieniona na „karę“ osadzenia w zakładzie wychowawczym bez określonego terminu. I tak np. pierwsza lepsza sentencja wyroku brzmi „Sąd w...... skazał Jana L. z mocy art..... K. K. na jeden miesiąc więzienia z zamianą na zakład wychowawczo-popr.‘

Janek L. zostaje przyjęty do zakładu i oto po paru dniach pobytu w zakładzie znika z jego twarzy uśmiech, radość życia zanika, a wzamian występuje nieopisany smutek, żal do całego świata, nienawiść do zakładu — bo Janek L. dowiedział się od otoczenia, że choć sąd skazał go tylko na miesiąc, że tylko na miesiąc pożegnał się z domem, rodziną, kolegami, lub ulicą — musi w zakładzie przebywać minimum rok, a zwolnienie nastąpi dopiero po ukończeniu szkoły, rzemiosła i t.p.

Janek płacze, Janek nie chce jeść, nie chce pracować i wreszcie z zakładu ucieka.

Reasumując wszystkie wymienione tu uwagi dotyczące dzisiejszego stanu opieki nad dzieckiem opuszczonem i zaniedbanem — nie powstaje nic innego jak domagać się stanowczo reformy całokształtu wychowania poprawczego.

Zakłady wychowawcze dla dzieci przestępczych winny podlegać kompetencji jednego Ministerstwa, tego, które może dać opiekę stałą— pozazakładową (ciągłą) bo dzieci moralnie zaniedbane takowej potrzebują.

Zakłady wychowawczo-poprawcze winny być podzielone według poszczególnych typów dzieci przestępczych.

Personel wychowawczy w zakładach wychowawczo-poprawczych musi być uzupełniony, przeszkolony, a nieodpowiedni usunięty.

Dotychczasowe ustawodawstwo dla nieletnich — zreformowane i zastosowane w życiu w całej rozciągłości.

Chcemy, aby w Polsce budowano szkoły i warsztaty pracy, a nie więzienia.

Zmniejszenie się przestępczości w kraju — to reforma wychowania poprawczego.

Henryk Poszwiński

Kuchnia w zakładzie zagadnieniem wychowawczem?

Wychowuje nie nauczyciel i nie sami rodzice i nie sam wychowawca, ani nawet oni wszyscy razem, wychowuje życie całe i niezliczony zbiór najróżniejszych czynników. Wychowały człowieka i zimno, i deszcz, i dzikie zwierzę, i twarda skała i delikatna roślinka; wychowuje człowieka jak dotąd tak i nadal wszelki materjał otaczający go. — Drzewo, glina czy piasek i t. p. poddając się człowiekowi każde w inny sposób, uczą go wytrzymałości, ostrożności i przemyślności z chwilą, gdy zechce z nich mieć jakikolwiek pożytek w kierunku praktycznym lub estetycznym..

Dziecko podrastające w domu styka się z najróżnorodniejszymi istotami i materjałami, przez nie się wychowuje i rozwija. A my w zakładzie oddalamy wszystkie prawie istoty i wszelki materjał od dziecka i sądzimy, że my jedni zdołamy je wychować i że odsuwając od niego jaknajdalej wszelkie czynniki życia przygotujemy je do życia.

Myślę w tej chwili przedewszystkiem o kuchni zakładowej. Bez niej się obyć nie można, ale zakłady uważają ją często jako czynnik mający znaczenie wyłącznie dla podtrzymania życia dzieci.

W rodzinach jest inny stosunek do kuchni, każda rodzina chce mieć własne ognisko. Młode małżeństwo czuje się dopiero u siebie, gdy ma mieszkanie z własną kuchnią. Samo wyrażenie: „założyć ognisko domowe“ mówi nam, że to ognisko jest czemś istotnem, a nie dodatkowem i pobocznem w domu.

Z kuchnią własną jest w prawdzie dużo kłopotu. Stołowanie się w ogólnej jadłodajni byłoby nie zawsze droższe, a często wygodniejsze. Jednak niewielki procent rodzin stołuje się poza domem, a jeżeli nawet, to nie przez długi okres życia.

W zakładzie dla sierot natomiast uważa się często, że kuchnię można wyrzucić poza nawias własnego domu. Spotykamy zakłady złączone administracyjnie ze szpitalami, zakładami dla emigrantów, albo z zakładami dla przestępców, (sic!) i starców, w których kuchnia jest wspólna, a jadalnie oddzielnie. I zdaje się już, że sprawa jest załatwiona bardzo pedagogicznie, ponieważ jadalnie są oddzielne.

W innych zakładach dla sierot istnieje kuchnia centralna dla całego szeregu zakładów. Kuchnię traktuje się tu jako rzecz administracyjną, czysto gospodarczą. Sprawa wydaje się o tyle lepiej rozwiązana, niż poprzednia, że jest to kuchnia przeznaczona wyłącznie dla dzieci w zakładach.

Trzeci typ zakładów, o którym chcę mówić, to zakład, w którym jest wprawdzie kuchnia w domu, ale samo zarządzanie kuchnią, spiżarnią i zakupem oddane jest pod władzę autonomiczną personelu administracyjno-gospodarczego.

Jest więc kuchnia w zakładzie dla danego zakładu, może się dostosować składem i porami posiłku do potrzeb zakładu. Może to więc jest najbardziej celowe?

Niech nam tu odpowiedzą anglicy nie teorją, ale praktyką.

Kasując już prawie doszczętnie koszarowe życie zakładowe, budują małe domki na około 20 dzieci. W r. 1925 było już przeszło 1000 takich domków. W każdym z tych domków urządzili osobną kuchnię. Nawet w wypadkach, gdy kilkadziesiąt tych domków staje obok siebie, jest w każdym z nich osobna kuchnia, niezależnie od tego czy to zakład dla chłopców, czy dla dziewcząt.

Z dumą pokazują swym inspektorom i przyjezdnym gościom, że jedzenie jest inne w każdym domku, że piecze się tu nawet budynie, (rzecz prawie nie do pomyślenia w kuchni wspólnej dla setek osób) To nie fantazja — anglicy są praktyczni, wiedzą że wydatek na kuchnię w każdym zakładzie opłaci się.

Rozważmy teraz, co czyni z kuchni sprawę pedagogiczną, a w wielu zakładach sprawę nie pedagogiczną. Wspólna kuchnia dla chorych lub emigrantów jest już czemś wyraźnie fałszywem i szkodliwem dla zdrowia dzieci, to rozwiązanie samo się potępia.

Natomiast są jeszcze zdania podzielone co do wspólnej kuchni dla całego szeregu zakładów dla sierot.

Przemawiają za tą metodą, pewna taniość, prostsza administracja i to, że kuchnia wewnątrz zakładu wymagałaby więcej personelu w poszczególnych zakładach, w dodatku dzieci marnowałyby czas na pomaganie w kuchni. Przy bliższej obserwacji jednak wykaże się, że zdanie to nie da się tak łatwo podtrzymać. Samo urządzenie kuchni jednej zamiast wielu kuchenek jest bez wątpienia tańsze, zarządzenie

kuchnią nie jest jednakże o tyle tańsze, trudniej tu zużyć pomoc dzieci. trzeba silnych ludzi do przenoszenia garnków jedzenia do poszczególnych zakładów i t. d. Dalej utrudnione jest tu racjonalne zużywanie resztek posiłków, które przyzwyczaja do normalnego jedzenia, co oprócz tego że działa niepedagogicznie na dzieci, podnosi ogólne koszty utrzynania.

Angielskie zestawienia kosztów utrzymania rejestrowane juz przez kilkanaście lat w oddzielnych domkach oraz koszarowych zakładach również dowodzą, że różnica kosztów utrzymania nie jest tak znaczna, przeciwnie w większości wypadków tańsze jest utrzymanie dzieci w zakładach z domowemi kuchniami, np. w zestawieniu angielskiego towarzystwa The State Children Association czytamy, że utrzymanie dzieci w koszarowych zakładach kosztuje około 30—40 ft. rocznie, a w małych oddzielnych domkach z własnemi kuchniami 17 do 26 ft. sterlingów rocznie.

Pozatem jedzenie z centralnych kuchni przychodzi do poszczególnych zakładów już często zimne i przez to traci na wartości, gdyż jest mniej strawne i mniej apetyczne. Z konieczności jest też bardziej jednostajne, niż mogłoby być w poszczególnych zakładach. W olbrzymich kotłach przez długie gotowanie traci też na wartościach odżywczych.

Jedzenie z centralnej kuchni musi być jednakowe dla wszystkich zakładów i o tej samej porze zawsze podawane, trudno zmienić którego dnia jadłospis i dostosować go do chwilowych potrzeb danego zakładu np. w razie urządzenia wycieczki, gdy obiad powinien być bądź to o innej porze, bądź zamieniony na zapasy do zabrania na wycieczkę.

Trudniej tu też dostosować jedzenie do jakiejs prosby dzieci, choćby na to, by jednego mięsnego dnia w roku jeść bez mięsa, a przeznaczyć tę oszczędność, czy to na jaką potrzebę własną np. krzesełka do świetlicy, wycieczkę lub też na potrzeby innych — gwiazdkę dla najbiedniejszych i t. p.

Jedzenie koszarowe wprowadza jeszcze więcej jednostajności do szarego życia sierot, odstręcza wychowawców od jadania posiłków wspólnie z dziećmi. Rzeczywiście trudno jest jeść przez całe życie kilka razy na tydzień kaszę, w dodatku często przypaloną i bez odmiany w sosach i t. p, W małej kuchni wspólnej dla wychowawców i dzieci panuje z pewnością więsza staranność w przyrządzeniu potraw i w czystem i estetycznem podaniu

Z tego że wychowawca nie jada razem z dziećmi wynika duża szkoda wychowawcza, bo to nie jest to samo, czy wychowawca pilnuje dzieci przy jedzeniu, czy też jada z niemi tę samą strawę przy wspól-

nym stole. Pozatem przy centralnej kuchni nie wyzyskuje się w należyty sposób czasu dzieci. Albo tracą czas, albo też daje im się czysto bezcelowe zajęcia, skubanki jakieś, z których się robi potem niegustowne i niepraktyczne dywaniki i poduszki, takie jakich nigdy w życiu nie będą robiły.

Powyższe twierdzenia odnoszą się w pewnym stopniu i do kuchni wewnątrz zakładu, traktowanej wyłącznie ze strony gospodarczej.

Kuchnia w zakładzie powinna być domową szkołą gospodarczą, w tem znaczeniu, jakiem jest kuchnia w prywatnym domu. Małe dziecko pomoże wyłuskać szablak, obrać kartofle, starsze nastawi garnki lub ich dopilnuje, wyręcza matkę, uczy się pracy, usłużności i uczy się samego gotowania.

W każdej kuchni zakładowej powinny być dyżury dzieci, niech nas nie odstrasza przebywanie dzieci ze służbą, nietylko wychowawca i nietylko książka uczy. Już Montaigne w XVI wieku mówi, że można się bardzo dużo nieraz nauczyć z rozmowy z murarzem lub pastuszkiem.

Dobierajmy służbę starannie, ale nie róbmy sztucznej zapory między nią a sierotami, pochodzącemi zresztą często z tej samej sfery.

Także powinno się dopuszczać starsze dzieci do pomocy w zakupach i obrachunkach.

Nie wchodzę tu w szczegóły, w jakim wieku powinno się dopuścić dzieci do kuchni i ile z nich równocześnie. Wspomnę tylko, że w niektórych zakładach w Anglji wszystkie dzieci kończące 14 lub 15 lat muszą przejść najmniej półroczną lub roczną praktykę gospodarczą w zakładzie. Ażeby to nie było tylko okresem posługi w zakładzie, skierowuje się te dzieci często do sąsiedniego zakładu na praktykę gospodarczą.

Powyższe uwagi dotyczą również i pralni zakładowej. I tu znów zaznaczyć należy, że zagranicą czyni się specjalne wysiłki dla zapoznania dzieci zakładowych z praniem. Tak np. w większych zakładach obok centralnych pralni pędzonych elektrycznością lub t. p obsługiwanych przy pomocy dzieci, znajdujemy osobne pralnie urządzone w sposób zwykłych pralni domowych. Chodzi tu o to, aby dzieci mogły nauczyć się radzić sobie wtedy, gdy nie będą miały do dyspozycji elektrycznej pralni i parowych suszarń.

Spotykami się też z faktem iż i chłopcy piorą nie tyle ze względów oszczędnościowych, co z punktu widzenia, że praca nie hańbi i że ten uszanuje bardziej pracę innych, kto poznał jej trud.

Opowiadano mi zresztą w jednym z zakładów, że od czasu jak dzieci same piorą, mniej bezmyślnie brudzą bieliznę, ścierki i t. p.

Wartość zapoznania młodzieży z kuchnią oceniono już w ruchu harcerskim, budowanie kuchni przez młodzież, samodzielna jej obsługa a także i pralni jest jednym ze sposobów wychowawczych w harcerstwie

Kuchnia w zakładzie, sam pokój kuchenny i to co w nim się dzieje, przyczynia się bezwzględnie do przygotowania dzieci do życia tak pod względem fizycznym jak i psychicznym.

Administracja zakładu dla sierot nie może być rozdzielona na dwa odrębne działy — wychowawczy i gospodarczy, zanadto się one zazębiają, za ważny wpływ wywiera jeden dział na drugi. Tu musi być współpraca. Wychowawca musi mieć poważny głos we wszystkich sprawach dotyczących pory i rodzaju posiłków, gospodarz czy gospodyni winni należyć do Rady Pedagogicznej i mieć tak samo głos w sprawach wychowawczych. Gospodarz względnie gospodyni w zakładzie powinni również być w pewnem znaczeniu wychowawcami, inaczej będą szkodnikami w zakładzie.

Łatwiej gospodarzyć bez udziału dzieci, ale czyż odsuwając je od gospodarstwa zrobimy je gospodarnemi?

Wanda Szumanówna.

Przykłady gier w zimie

Na powietrzu.

1. Konkurs na lepienie bałwana. Gromada dzieci, biorąca udział w grze, podzielona zostaje na oddziałki po 2—5 osób. Każdy oddziałek otrzymuje swój teren exploatacji śniegu. Wychowawca ogłasza maximalny czas lepienia oraz wysokość bałwana. Gra rozpoczyna się i kończy na gwizdek. Ocenę najładniej ulepionego bałwana przeprowadza wychowawca sam, lub wraz z ad hoc dobraną Komisją.

2. Ucieczka Sybiraka. Jeden z chłopców jest uciekającym z niewoli syberyjskiej powstańcem. Wszyscy grający znają tylko punkt wyjścia Sybiraka i muszą go odszukać idąc jego śladami. Sybirak stara się iść po ziemi na której śnieg nie jest schodzony; tam gdzie część drogi prowadzi przez teren pokryty innemi śladami — Sybirak gęsto rozrzuca skrawki papieru, uprzednio przygotowane. Po przejściu pewnej przestrzeni, Sybirak chowa się za jakiemś ukryciem i szykuje śnieżki. Nadchodząca pogoń musi być ostrożna, gdyż każdy trafiony śnieżką uważany jest za zabitego.

3. Wykradanie sztandaru. Grający dzielą się na dwie partje: atakującą i broniącą. Obrona ustawia się wokół zatkniętego pośrodku większego placu sztandaru (chorągiewka, kijek), chłopcy rozstawiają się jednak tak, aby być odległymi jeden od drugiego o 30 kroków

i od sztandaru — o 20 do 80 kroków (im więcej broniących, tem dalsza odległość od sztandaru.) Obrońcy przygotowują śnieżki. Atakujący muszą tak przebiec między broniącymi, aby nie być trafionymi śnieżkami; sami zaś rzucać śnieżkami nie mogą. Atak winien zacząć się jednocześnie ze wszystkich stron, przyczem między dwoma obrońcami przebiegać może najwyżej dwóch atakujących. Partja atakująca wygrywa o ile przedrze się do środka „obozu“ więcej niż połowa. Na specjalne wyróżnienie zasłuży ten z atakujących, który pierwszy chwyci sztandar.

Rewanż — zmiana partyj.

4. **Obrona twierdzy.** Obrońcy twierdzy budują wał ze śniegu, za którym ukrywają się i przygotowują „amunicję“. Pożądanem jest, aby obrońcy byli dookoła otoczeni przez wał, lub aby tyłów ich bronił płot czy mur. Gdyby to było niemożliwem partja atakująca nie powinna robić „uderzeń“ z tyłu, ani nawet z boków, lecz tylko atakować front wału, zasadą walczących powinno być: a) nie dotykanie przeciwnika ręką — a tylko śnieżką, b) nie rzucanie „pigułami” z mokrego śniegu, ani z lodu. Atakujący zwyciężą, gdy zdołają wtargnąć poza wał.

5. **Wyprawa do bieguna.** Ciepło ubrani chłopcy (lub dziewczęta) podzieleni zostają na partję po 5—10. Pożądanem jest, by partje miały saneczki, trochę jedzenia i zegarek. Wychowawca wyznacza każdemu oddziałowi inny teren wycieczki i poleca zbadać stan tego terenu (krajobraz zimowy, wygląd drzew, ślady ptaków, zwierząt, kierunek wiatru etc.). Wszystkie wycieczki powinny iść za miasto, i trwać około 2—4 godzin. Po powrocie do zakładu przywódcy expedycyj zdają wobec wszystkich „podróżników“ sprawozdania z poczynionych spostrzeżeń.

W domu.

1. **Kto wyżej?** Na ścianie przymocowany jest kawałek papieru lub tektury. Obok stoi miseczka z wodą. Dzieci podchodzą kolejno do miseczki i maczają środkowy palec prawej ręki w wodzie; po zamoczeniu — skok do góry i dotknięcie mokrym palcem papieru. Przy grupowaniu partyj należy zwrócić uwagę na dobór dzieci mniej-więcej jednego wzrostu.

2. **Szukaj naparstka.** Dzieci wychodzą z pokoju i wtedy wychowawca chowa jakiś drobny przedmiot (naparstek, guzik, zapałkę), uprzednio pokazany grającym. Chować należy na miejscach dla wszystkich widocznych, lecz barwą lub niespodzianką utrudniających znalezienie. Po schowaniu — wpuszcza się gromadę do pokoju. Ten, kto

spostrzegł, mówi wychowawcy na ucho miejsce ukrycia „naparstka" i stara się swym zachowaniem nie zdradzić miejsca schowanego przedmiotu.

3. Tak — nie. Jeden z grających wychodzi z pokoju, wszyscy zaś zasiadają w kręgu i umawiają się o wyborze jakiegoś rzeczownika realnego. (pierścionek, Kościuszko, trzewik, Janka, anioł, prawe ucho, Felka etc.). Skoro się umówią — wchodzi zgadujący i zwraca się po kolei do wszystkich z pytaniami, mającemi ułatwić wykrycie zamyślonego przedmiotu. Na pytania te można odpowiedzieć tylko „tak" lub „nie". I ani słowa więcej! Można też milczeć, gdy nie umie się odpowiedzieć, Oto wzór pytań: Czy przedmiot ten jest w naszej bursie? A czy jest w tej sali? Czy to przedmiot żywy? Czy zrobiony rękoma ludzkiemi? Czy przez stolarza? etc.

4. Sylaby. Grający siedzą w kręgu. Zaczyna grę X rzucając do Y-ka chusteczkę lub piłkę i równocześnie wymawiając część jakiegoś wyrazu. Y musi momentalnie, w chwili łapania chusteczki lub piłki, dokończyć zaczęty wyraz. Dokończenie nie koniecznie musi być tej treści, jaką zamyślił poprzednio rzucający, musi jednak być z sensem i nie może w kręgu powtarzać się drugi raz. Y rzuca do A, A do K, etc. Gra musi iść szybko, namyślający się, lub kończący słowo bezsensownie, lub powtarzający słowo już poprzednio powiedziane — dają fanty albo klękają na 1, potem 2 kolana, z których powstają dopiero po prawidłowej odpowiedzi.

5. Gdzie cukierek? O 4—6 kroków od grającego kładzie się na podłodze cukierek. Grający sam wymierza przestrzeń i wraca na swoje miejsce. Wychowawca lub koledzy zawiązują mu oczy chustką, szalem, ręcznikiem etc. Następnie „gracz" dwukrotnie okręci się dookoła siebie i idzie po cukierek. Jeśli przykucnie w takiem miejscu, że ręką dosięgnie cukierka — może go zjeść.

K.

Oddział warszawski Związku Wychowawców

Organizacyjne zebranie Warszawskiego Oddziału Związku Zawodowego Wychowawców odbyło się 26. II. 29 r. w lokalu Sem. Ochr. Nowy Świat 19 przy udziale około 70 osób.

Po krótkiem zagajeniu wygłosił p. J. Cz. Babicki wykład na temat „Wpływanie na ośrodki dyspozycyjne". Prelegent wyjaśniał, że wy-

chowawcy mają szerokie pole do działania, bo można z powodzeniem kształcić i ulepszać wszystkie motory naszego działania, wszelkie instynkty i uczucia.

Po wysłuchaniu referatu zebrani przystąpili do wyboru zarządu oddziału w skład którego weszli: p. Janina Golichowska, Taida Winklerówna, p. Wanda Szumanówna, p. Alojzy Tomula. Po dokonaniu wyborów omówiono projekt wycieczki na Wystawę Krajową do Poznania, na którą będzie się przyjmowało zapisy w godzinach urzędowania Głównego Sekretarjatu we wtorki, czwartki i soboty od godz. 17 do 18 ul. Jasna 11 m. 4.

W wolnych wnioskach postanowiono zwiedzić poradnię psychotechniczną, zbierać materjał dyskusyjny na tematy: „Odmienność psychiki dziecką zakładowego". „Przygotowanie dzieci zakładowych do samodzielnego radzenia sobie w życiu". „Opieka nad dziećmi opuszczającemi zakład" etc. Postanowiono robić dokładne pomiary wzrostu i wagi celem stwierdzenia, czy opóźnienie rozwoju fizycznego sierot wzmaga się lub zmiejsza w czasie pobytu w zakładach.

Kursy dokształcające dla wychowawców zakładów opiekuńczo-wychowawczych

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wzorem lat ubiegłych organizuje Kursy dokształcające dla *czynnych* wychowańców zakładów opiekuńczo-wychowawczych (np, bursy, internaty, schroniska i t. p. *lecz nie przedszkola*) dla dzieci w wieku szkolnym i powyżej (podania wychowawczyń pracujących w przedszkolach, t. zw. ochroniarek nie będą uwzględniane), które rozpocznie się dn. 8 kwietnia b. r. i trwać będzie do dn. 28 czerwca włącznie.

Na kursie wykładane będą następujące przedmioty: 1) fizjologja, psychologja i psychopatologja dziecka, 2) zasady higjeny i ratownictwa 3) prawne podstawy opieki społecznej, 4) historja wychowania sierot, 5) nauka o Polsce, 6) wychowanie w zakładach opiekuńczych, 7) podstawy wychowania religijnego, 8) czytelnictwo dziecięce, 9) rachunkowość, 10) wychowanie fizyczne z obowiązkowemi ćwiczeniami, 11) rysunki i zdolnictwo (obowiązkowe) 12) rozrywki i zajęcia przyrodnicze, 13) wycieczki i zwiedzania, 14) technika widowisk dziecięcych, oraz cykl odczytów uzupełniających z dziedziny zagadnień wychowawczych i higjenicznych.

Kandydaci na kurs powinni posiadać odpowiednie wykształcenie ogólne, stwierdzone świadectwami szkolnemi z ukończenia conajmniej 7 kl. szkoły powszechnej, lub 4 kl. szkoły średniej, ewentualnie z ukoń-

czenia *państwowego* seminarjum dla wychowawczyń przedszkolnych oraz wykazać się conajmniej *trzyletnią* pracą w zakładach opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci i młodzieży.

Następne kursy będą wymagały coraz dłuższej praktyki, a to w tym celu, aby nie powiększać liczby wychowawców dyletantów, lecz dokształcać wyłącznie tych, którzy przed wydaniem rozporządzenia o kwalifikacjach personelu zaczęli pracę w zakładach i dotychczas pracują. Nowe siły wychowawcze powinny się rekrutować z istniejących już w Warszawie i Poznaniu szkół Społecznych.

Do własnoręcznych podań kandydatów powinni być obowiązkowo dołączone:

1) życiorys
2) świadectwo wykształcenia (może być kopja poświadczona przez Urząd Wojewódzki. W razie zgubienia świadectw należy załączyć zaświadczenia dwuch wiarogodnych osób, a stwierdzające poziom ogólnego wykształcenia)
3) świadectwo pracy (ile lat?)
4) fotografja.

Słuchacze Kursu mogą — na zasadzie podań instytucyj, w których pracują, ewentualnie własnoręcznych podań, popartych przez Urząd Wojewódzki względnie Komisarjat Rządu — otrzymać zwrot kosztów podróży od miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem oraz w *drodze wyjątku* subsydjum na koszty mieszkania i utrzymanie w Warszawie w wysokości 120 zł. miesięcznie, *wypłacane z dołu.*

Kandydaci, którzy nie mają widoków znalezienia w Warszawie pomieszczenia na czas trwania kursu, mogą dołączyć do zgłoszeń oddzielnie podania o zapewnienie im mieszkania zbiorowego (internatowego), co będzie w miarę możności uwzględniane.

Opłata za pomieszczenie w internacie wynosi 1 zł. 20 gr. dziennie (bez utrzymania) i powinna być wnoszona za każdy miesiąc zgóry bez prawa potrąceń za dni nieobecności w internacie, ani z powodu zmiany lokalu. Osoby które nie wniosły podań o mieszkanie, nie mogą w tym względzie liczyć na pomoc kierownictwa kursów.

W podaniu należy podać swój dokładny adres, gdyż w razie opóźnienia sekretarjat kursów będzie zawiadamiał kandydatów o przyjęciu bezpośrednio.

Nowe książki.

Florjan Znaniecki „Socjologja Wychowania".

Tom I „Wychowujące Społeczeństwo" str. 312, Warszawa 1928 r.

Tak psychologowie jak i socjologowie zajęli się w ostatnich latach bliżej sprawą wpływu wywieranego na jednostki przez całe otaczające je środowiska. Wyodrębniają bardziej niż to się dotąd działo poszczególne czynniki wśród społeczeństwa i przyrody, mające wpływ na wychowanie. Rozpatrują m. i. różnice psychiczne, powodowane tak na młodzieży jak i dorosłych przez środowisko wiejskie, oraz miejskie.

W Polsce pojawiły się niedawno zdanego zakresu dwie książki.

Autor „Wychowującego Społeczeństwa" przedstawia nam rolę wychowawcy, jaką pełnią całe grupy społeczne—grupy genetyczne, jak rodzina, ród, plemię, grupy religijne, terytorjalne, zawodowe, kulturalne etc., dalej sąsiedztwo, rówieśnicy, nauczyciele, rodzice.

Autor dowodzi, że żadna grupa społeczna nie jest całkowicie obojętna na prywatne życie swych członków. Każda grupa żąda pewnego upodobnienia się członków do siebie. Każda grupa, która trwa dłużej, zaszczepia młodemu pokoleniu kult dla wszystkich tradycyjnych wartości, zapoznaje je z dorobkiem i nawpół rzeczywistą nawpół legendarną przeszłością grupy.

Każda też grupa nakłada pewne obowiązki na swe jednostki, wymaga od nich uczestnictwa w społecznem skupieniu grupy, stosowania się do wzorów obyczajowych, zabezpieczenia i obrony materjalnych warunków grupy, przechowywania kultury duchowej grupy, lojalności względem ustroju społecznego, oraz udziału w dążeniach rozwojowych grupy.

W pierwotnym ustroju społeczeństw poprostu starsi z grupy społecznej wtajemniczali młodzież w wartości kulturalne grupy, później czynili to przez jednostki, którym specjalnie tę funkcję powierzyli — przez nauczycieli.

Także funkcję rodziców rozpatruje autor nietylko jako czynność wynikającą ze stanowiska i uczucia rodzicielskiego lecz czynność przekazaną rodzicom przez grupę lub grupy, do których oni należą.

Grupy te wymagają od młodzieży mającej do nich wstąpić wykazania się odpowiedniemi umiejętnościami i zaletami. Za nieposiadanie ich przez młodzież czynią odpowiedzialnymi rodziców.

Pozatem omawia jeszcze autor wpływ całej rodziny jako małej grupy społecznej, posiadającej własne cele obok celów poszczególnych jednostek grupki, oraz poszczególnych grup młodzieży młodej i starszej.

Przy końcu wnioskuje autor, że tylko jednostki przygotowane do udziału w zadaniach wielu różnorodnych grup znajdą pełną możność wyrażenia i rozwoju swej indywidualności. Nie starczy przygotować jednostki, by pracowały tylko dla trwania grup społecznych, by umiały, pracować dla ich rozwoju. Należy nauczyć jednostki, aby swe dążności twórcze wyrażały w solidarnej współpracy z innemi dla realizacji wspólnych ideałów.

Cr. Józef Chałasiński „Wychowanie w Domu Obcym jako Instytucja Społeczna", str. 224, Poznań 1928 r.

Autor „Wychowania w Domu Obcym" przedstawia nam wychonie rycerstwa i szlachty na obcych dworach oraz młodzieży rzemieślniczej w domu majstrów. Nie poszczególne dwory i poszczególni majstrowie zakreślali cele i granice wychowania, lecz grupy stanowe, do których należeli. Wpływ wychowawczy był tem silniejszy, im wyraźniejsze były ideały i formy życia stanu. W jednym i drugim stanie stosunek młodzieży do swych wychowawców był równocześnie stosunkiem służebnym. Obok wykreślenia celów i zadań wychowania (zacieśnionych zresztą zwykle do członków danej grupy) wykonywały te same grupy i pewną kontrolę nad stosunkiem rycerzy i majstrów do młodzieży. W rycerstwie kontrolę tę stanowiła głównie sama opinja rycerstwa, posiadanie dużej ilości młodzieży na dworze było dowodem nietylko bogactwa, ale uznania i sławy. Zresztą młodzież sama dążyła do „najlepszego rycerza świata". W cechach dobór mistrza i ucznia był często regulowany przez prawo cechowe i kontrolowany przez umowy, zawierane w obecności starszyzny.

Obok wglądu w materjał podany w tytule podaje nam dr. Chałasiński także wgląd w ogólny dorobek socjologji wychowawczej ostatniego okresu, ujmując w rozdziale „Umowa z czytelnikiem" w sposób jasny i przystępny zasadnicze pojęcia, wyodrębnione przez współczesną socjologję wychowawczą.

W. S

Nadesłane czasopisma.

„Wychowanie Fizyczne". Nr. 1 zawiera: *K. Stojanowski* — Moment rasowy w wieku fizycznym. *E. Piasecki* — Wychowanie fizyczne w uniwersytetach europejskich. *W. Prażmowska* — Boiska dla dzieci i młodzieży w Stanach Zjednoczonych. *W. Sikorski*—Skoki. Oceny książek. Z towarzystw, instytucji i zjazdów. Na mównicy. Kronika.

Nr. 2 zawiera: Przełomowe rozporządzenia. Wychowanie fizyczne zagranicą. *W. Prażmowska* — O wychowaniu fizycznem w szkołach meksykańskich. *W. Sikorski* — Zwisy i podpory. Oceny książek. Z towarzystw, instytucji i zjazdów. Z ruchu ćwiczebnego. Poszukiwania. Kronika.

Nr. 3 zawiera: *E. Piasecki* — Teorja wychowania fizycznego, a dziedziny pokrewne *K. Stojanowski* — Przyczynek do analizy sprawności fizycznej. *P. Klamrzyński* — Sprawność fizyczna a budowa ciała. Oceny Książek. Streszczenia. Z towarzystw, instytucj i zjazdów. Z ruchu ćwiczebnego. Notatki bibljograficzne. Kronika.

Głos Warszawski organ oddziału warszawskiego Z. P. N. S. P. zawiera: Kilka słów od prezydjum Oddziału Warszawskiego. *p Tetrachord* — O właściwy cel nauczania śpiewu w szkole powszechnej. Przyczynek do oświetlenia roli kierownika szkoły powszechnej. Sprawozdania z działalności Zarządu Oddziału Warszawskiego. Czasopisma i książki.

Wychowanie Przedszkolne Nr. 2 zawiera: *J. Szmidtówna* — Rozwój charakteru u dziecka. *G. Kozakowska* — Wpływ baśni na życie i duszę dziecka *M Germanówna* — W słońcu. *M Gromski* — Grypa. *Laskowski* — W mojej wiosce. *H. Girtlerowa* — Zajęcia zimowe w mieście. *I. Niewiadomska* — Zima *M Weryho* — Czynności rąk. *E. L. Zarembina* — Dziesięciu braciszków. *E Kłosiecki* — Sanna *Z Minkiewicz* — Użytek piasku w zajęciach z dziećmi. *J. Krzewiński* — Bajka o kotku co palił fajkę. *A. Zakrzewska* — Ćwiczenia rachunkowe. — Ćwiczenia oddechowe. *A. Darewska* — Co można robić z obręczą. Łamigłówki. Poduszeczka do szpilek. *M. Dulebianka* — Notes. Y. M. C. A Wyścig z piłką. Zabawa w rzemiosła. Z korespondencji. Wydawnictwa gwiazdkowe. Wskazówki praktyczne. Odpowiedzi.

Młoda Matka. Dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat 7-miu. przynosi w Nr. 1 i Nr. 2 szereg ciekawych artykułów w popularnej i bardzo interesującej formie omawiających najważniejsze sprawy wychowania małych dzieci.

Nr. 5 Kobiety współczesnej zawiera: *Z. Ciechanowska* — Bibljotekarstwo. *Helena Romer* — Matki Wileńskie. *Helena Boguszewska* — O chacie wuja Toma i zielonem piekle. *Helena Witkowska* — Wychowawczyni z powołania. *M. Czerkawska* — Maszyna do szycia. *Marja Kuncewiczowa* — Wróżka. *Marja Dąbrowska* — Domowe progi. Złoty smok . *N. Samotyhowa* — W związku z plastyków. N. P. K. Listy z Krakowa. Życie i Praca. Z szerokiego świata.

Start dwutygodnik ilustrowany poświęcony wychowaniu fizycznemu kobiet, sportom i higjenie. Nr. 3 zawiera: O wycieczkach. *J. Mayówna* — Wrażenia z kursu gimnastycznego w Ekenäs. *H. Jabłczyńska* — Turystyka narciarska. Samotny lot lady Bailey *Z. Nehringowa* — Sport łyżwiarski wśród kobiet. *W. Dubieńska* — O technice gry tennisowej. Kurs nauki łucznictwa. W odcinku. *De Monherlant* — Chleb piękna.

Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża miesięcznik Nr. 6 zawiera: Najlepsza praca nadesłana na konkurs. *M. Dubieńska* — Swięto Matki Boskiej Gromnicznej. *A. Kwieciński* — Krokusy Najświętszej Panienki. *K. Konarski* — O Janku bałwanku. *J. Kostro* — Parę słów o miłości dla chorych. *Z. Poreyko* — „Pani Nuda" i „Pani Troska". *J. K.* — Śnieżynka. Wystawa w Poznaniu. *K. Kujawski* — Zima. *J. Kostro* — Gdy chcesz być zdrów trzymaj nogi w cieple, a głowę w chłodzie. Z życia kół młodzieży C. K.

Polskie Pachole dwutygodnik illustrowany wydawany przez Związek nauczycielstwa polskiego we Francji.

Teatr Ludowy Nr. 12 zawiera: *Swój* — Przyśliśmy tu po kolendzie. *K. Derc* — poezja ludowa, podania i obyczaje na Kaszubach. *J. Zawiejski* — Widowiska kolendowe. *J Cierniak* — Kolenda (inscenizacja).

Przewodnik Społeczny miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich.

Przewodnik Miłosierdzia miesięcznik związku Tow. Dobroczynności „Caritas" i rad wyższych konferencji św. Wincentego à Paulo.

Rolnik i zagroda tygodnik illustrowany

Samorząd tygodnik poświęcony sprawom samorządu terytorjalnego.

Varia

Sekretarjat Zarządu Głównego prosi członków:
1) o powiadamianie sekretarjatu o zmianie adresu;
2) o dokładne zaznaczenie na blankietach P. K. O. imienia, nazwiska i adresu wpłacającego, oraz przeznaczenie wpłacanej sumy.

Sprzedaż pojedyńczych Nr.-rów „Wychowawcy" uskutecznia sekretarjat (Jasna 11 m. 4 wtorki, czwartki, soboty od 17 do 18-ej) oraz księgarnie:

Gebethner i Wolf — Krakowskie Przedm. 15
M. Arct — Nowy Świat 35
Nasza Księgarnia — Widok 21
Książnica Atlas — Nowy Świat 59
Przedstawicielstwo czasopism J. Rączy w Grudziądzu, ul. Kościuszki.

PRENUMERATA ROCZNA „WYCHOWAWCY" DLA NIECZŁONKÓW ZWIĄZKU WYNOSI 4 ZŁOTE. KONTO P. K. O. 13.892.

Redaktor: WŁ. ŁOPIŃSKI. Wydawca: ZW. ZAW. WYCHOWAWCÓW.

„DRUKARNIA POWSZECHNA", w Pruszkowie, ul. Cedrowa Nr. 14.

DRUKARNIA
POWSZECHNA
w PRUSZKOWIE
ul. Cedrowa Nr. 14